

TEATR



AUGUST STRINDBERG, SONATA WIDM 

REŻ. MARKUS ÖHRN, NOWY TEATR W WARSZAWIE

Ketchup, pot i łzy

DOM MIESZKALNY I FRAGMENT SZTOKHOLMSKIEJ ULICY w pogodny niedzielny poranek – tak zaczyna się „Sonata widm” Augusta Strindberga. Markus Öhrn, jeden z najgłośniejszych reżyserów europejskich, postanowił tę mroczną opowieść o kłamstwie i powolnym upadku mieszczańskiego świata [OPOWIEDZIEĆ NA NOWO, TWORZĄC INTERAKTYWNĄ INSTALACJĘ](#). Przy dźwiękach tria fortepianowego Beethovena zajmujemy miejsca wokół wzniesionej pośrodku hali Nowego Teatru drewnianej konstrukcji projektu Öhrna, przedstawiającej dom Pułkownika (Wojciech Kalarus). Zaczyna się od krótkiego przewodnika po świecie obłudnych bohaterów dramatu, których reżyser ubrał w gigantyczne, groteskowe maski. Potem oglądamy dziw-

na, intrygującą, niemal pozbawioną słów scenę spotkania w operze studenta Arkenholza (Bartosz Gelner) z Pułkownikiem i jego córką (Magdalena Popławska). Mniej więcej po kwadransie konwencja narkotycznego snu się wyczerpuje, a Strindberg ostatecznie ustępuje miejsca pozbawionej w gruncie rzeczy treści, psychodelicznej jatce z użyciem dużej ilości keczupu. Aktorzy wchodzą w ten świat konsekwentnie i z pasją. Chwilami, choćby w scenie rozmowy służących (świetni Małgorzata Hajewska-Krzysztofik i Marek Kalita), całkiem nieźle bawią się zaproponowaną przez Öhrna autoironiczną manierą. Problem w tym, że publiczność w tej teatralnej przygodzie raczej nie bierze udziału.

MICHAŁ CENTKOWSKI